

Marcin obudził się o 21:30 wyrwany ze snu przez budzik, który nastawił, aby zdążyć na nocny dyżur w pracy. Przygotował kanapki, oraz materac i koc. O 22:37 wyszedł z domu w mroźną styczniową noc. Kiedy jechał autem płatki śniegu osadzały się na przedniej szybie. Zaparkował przed budynkiem firmy, a po wyjściu z samochodu poczuł coś niepokojącego. Czasem miewał takie stany przyciągając myślami niekorzystny splot wydarzeń. Kiedy dotarł na szóste piętro na sali znajdowały się trzy osoby z poprzedniej zmiany i Joanna z którą miał dzielić nocny dyżur. Wybiła 23:00 kiedy zajęli stanowiska, żegnając osoby kończące pracę. Wymienili kilka uwag na temat aktualnych wydarzeń w pracy. Po północy nastał czas kiedy mogli się położyć na swoich materacach, mieli już zajmować swoje miejsca kiedy usłyszeli pukanie do drzwi wejściowe na salę. O dwunastej w południe nie byłoby w tym nic niepokojącego (bez identyfikatora nie można było otworzyć drzwi), ale o północy takie odgłosy mroziły krew w żyłach.

- Co robimy? - Spytała Joanna. Marcin podeszedł do drzwi i zapytał - kto tam? Bez odpowiedzi.

Postanowił to sprawdzić, wrócił do stanowiska po kurtkę. Na pewno nie byli to ochroniarze, którzy mają możliwość wejścia, albo zatelefonowania na jeden z głównych aparatów umieszczonych na kierowniczych stanowiskach. Marcin zadzwonił na telefony przy stanowiskach ochroniarzy, które mieściły się przy głównym wejściu, ale nikt się nie zgłosił.

Podaj mi swój numer telefonu, pójde to sprawdzić - nakazał Marcin zakładając kurtkę.

- To niebezpieczne.

- Wiem, ale muszę zobaczyć co wydarzyło się na jednym z niższych pięter.

Zanotował numer w swoim telefonie. Podeszedł do drzwi, uchylił je powoli, ale nikogo nie zastał. Postanowił nie korzystać z windy, tylko zejść po schodach aby dowiedzieć się kto, albo co było sprawcą tajemniczego pukania do drzwi. Uchylił kolejne drzwi na schody, nacisnął włącznik światła, bez efektu. Księżycowa poświata wkradająca się przez okno potęgowała efekt mrocznej nocy. Kierował się powoli schodami w dół. Widoczne w ciemności białe strzałki na zielonym tle, zawieszone na ścianie wskazywały kierunek drogi ewakuacyjnej. Był przerażony, a jednocześnie coś niewytłumaczalnego nakazywało mu kontynuowanie tej nocnej wyprawy, która nie wiadomo jak może się skończyć. Kiedy znalazł się na wysokości piątego piętra usłyszał dziwny odgłos, jakby krzyk. Sam w pierwszym momencie nie potrafił precyzyjnie określić rodzaju dźwięku ani dokładnego źródła pochodzenia. Wiedział tylko, że dobiegał z dołu. Usłyszał też trzask zamykających się drzwi co wprawiło go w jeszcze większy strach. Pierwsze piętro na którym znajdowała się stołówka, drugie, nieużywane, albo trzecie, niedawno zamknięte - pomyślał. Z duszą na ramieniu kontynuował powoli schodząc coraz niżej. W myślach zastanawiał się do kogo mógł należeć ten przerażający krzyk. Wyobrażenia robiła swoje, wszystko brał pod uwagę, łącznie z tym, że nie należał on do człowieka.

Czwarte piętro. Cholera, co ja tu robię. Nie strugaj bohatera - powtarzał w myślach, a jednocześnie szedł w stronę trzeciego piętra. Niedawno zostało zamknięte, może tam dzieje się coś dziwnego. Ale jedyne co mógł zrobić sensownego to sprawdzić stołówkę na pierwszym piętrze. Na wysokości drugiego piętra nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Dotarł do drzwi stołówki. Przejście od korytarza windy oświetlone słabą żarówką. Otworzył drzwi używając identyfikatora i ponownie znalazł się w ciemności. Po lewej stronie znajdowała się stołówka, gdzie w dzień tętniło życie, a teraz to miejsce było martwe jak grobo-

wiec. Na wprost znajdowały się drzwi wyjścia do drugiej windy. Wszedł do pomieszczenia stołówki. Cholera czy ktoś tu jest? - Zadawał sobie w myślach to pytanie. A jeśli ktoś za chwilę go zaatakuje, albo zacznie dusić, tudzież przystawi do ust chustkę nasączoną chloroformem. Następnie obudzi się skutym łańcuchami, mając do wyboru: odrąbać sobie ręce i nogi tępą siekierą, albo wyjąć z żołądka klucz do kłódki łańcuchów, padając ofiarą psychopaty rodem z filmów Piła. Wyszedł ze stołówki, kierując się w stronę drugich drzwi. Nie słyszał niczych kroków, ale teraz nie miał czasu się nad tym zastanawiać. Po prawej stronie znajdowały się okna w które nawiewał śnieg. Po lewej stronie rząd szafek wypełniał pomieszczenie. Na szczęście ich wielkość była na tyle mała, że odrzucił możliwość aby ktoś mógł się tam schować. Na wysokości drugiej szafki usłyszał uderzenie w okno i w ułamku sekundy mignął zarys postaci ludzkiej lub zwierzęcej co stanowiło demoniczną zagadkę i kolejny powód do śmiertelnego strachu. Przeszył go dreszcz. Podeszedł do okna, znajdującego się pomiędzy szafkami, ale usłyszał tylko świst wiatru dochodzącego z zewnątrz. A jeśli odgłosy wydawało to coś. Napisał wiadomość do Asi: "Czy wszystko w porządku? Jestem na jedynce, dzieje się tu coś dziwnego". Postanowił poczekać chwilę na odpowiedź, aby nie sprawdzać w drodze do wyjścia, do którego nieuchronnie musiał się pokierować. Wibracja telefonu komunikowała odpowiedź: "Wszystko ok, co masz na myśli? Uważaj na siebie".

Jasne, jeśli miał do czynienia ze złem do którego próbuje dotrzeć w ciemnościach fakt, że będzie na siebie uważał nic mu nie da. Co miał odpisać, że słyszy głosy, a jutro stałby się pośmiewiskiem. Kiedy dotarł do drzwi uświadomił sobie, że za rzędem szafek znajduje się wnęka w ścianie, a w niej pomieszczenie robocze, które musiał sprawdzić. Złany potem udał się na oględziny mrocznej roboczej pakamery. Ujrzał w mroku kilka krzeseł, stół i inne szpargały oświetlone przez światło księżyca.

Stało się jasne, że na pierwszym piętrze nikogo nie zastał - żywej duszy, ani nieżywej. Otworzył drzwi i ponownie znalazł się na schodach, którymi zmierzał na poziom zero. Tu przynajmniej było włączone światło. Za chwilę dotrze do stanowisk ochroniarzy i poczuje się bezpiecznie. Ale gdy do nich dotarł zastał jedynie martwą głuszę. Drzwi do pomieszczenia ochrony były otwarte. Dwa krzesła pozostawały puste, a na nich kurtki i czapki. Gdzie oni są i co się z nimi stało - pomyślał, ale nie miał teraz pomysłu aby to logicznie wyjaśnić. Wszystko jest zbyt dziwne, aby działa się naprawdę. Wtedy przez szybę pomieszczenia, pomiędzy partiami ruchomych drzwi zobaczył wilka, który wpatrywał się w Marcina rzucając dzikie spojrzenie. Mierzyli się wzrokiem kilka chwil jak bokserzy przed pierwszym gongiem walki. Następnie wilk odwrócił się, drzwi otworzyły się. Zwierzę wybiegło na zewnątrz. Marcin zdążył zauważyć, że wilk pobiegł w stronę parkingu położonego z lewej strony, kilkanaście metrów od wejścia. Kiedy wyszedł na zewnątrz uderzył go chłód mroźnej styczniowej nocy potęgowany wiatrem zawiewającym śnieg. Wilk zniknął z pola widzenia. Usłyszał wtedy wycie dobiegające prawdopodobnie z lasu położonego około dwustu metrów za parkingiem. Zaczął biec, ale po chwili uznał, że jest to pozbawione sensu. Kiedy zatrzymał się, pomyślał, że jest detektywem, któremu urwały się wszystkie możliwe tropy. Chyba, że znowu wydarzy się coś nieoczekiwanego, usłyszy krzyk, wycie, dziwne głosy, albo kroki. Stał na prawie pustym placu parkingowym, nie licząc kilku samochodów, patrząc na kilkucentymetrową warstwę śniegu. Zimne podmuchy wiatru sprawiały, że czuł coraz większy niepokój. Usłyszał wtedy za plecami stukot. Dobiegał coraz głośniejszy, kiedy Marcin odwrócił się czując, że coś zbliża się do niego w szybkim tempie. Zmysł wzroku zdążył dostrzec i przesłać do mózgu obraz drapieżnego wilka, który rzucił się na ofiarę eksponując swoje kły. I wtedy Marcin ujrzał swój pokój, a po chwili zorientował się, że musi szybko wstać aby nie spóźnić się do pracy, przeklinając w myślach jak mało czasu pozostało do rozpoczęcia pracy.

dnia 4 lutego 1994r.).

Blackfield, dodano 14.10.2017 11:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.